

Czy Republice Serbskiej w Bośni i Hercegowinie uda się wybić na niepodległość? O niektórych politycznych ambicjach prezydenta Milorada Dodika

Na początku października 2012 r. prezydent Republiki Serbskiej (*Republika Srpska*, RS) w Bośni i Hercegowinie Milorad Dodik zapowiedział, że jego rząd i Serbowie nie będą dalej finansować stworzonych w styczniu 2006 r. wspólnych Sił Zbrojnych BiH (*Oružane Snage BiH*). Miało to być odczytane jako kolejny krok ku zapowiadanej od już bardzo dawna secesji tej części kraju. Czy zatem powstanie jeszcze jedno państwo Serbów i dojdzie do dekonstrukcji „ładu daytońskiego”?

Mimo traktowania BiH jako całości w sensie prawa międzynarodowego i granic zewnętrznych z 1991 r. jest ona państwem głęboko nieskonsolidowanym wewnątrz, a nawet uważanym za „upadłe” (choć trudno je porównać np. do Somalii, Haiti, Czadu czy Sudanu). Federacja BiH (Boszniacy i Chorwaci, 51% obszaru) jest bowiem czymś zupełnie różnym od Republiki Serbskiej (inne rozwiązania administracyjne, osobny hymn, odrębna symbolika państwowa, sądownictwo, potencjał ekonomiczny itp.), co także mimo różnych prób i wysiłków nie sprzyja integracji. BiH jest bytem politycznie *de facto* niesuwerennym, uzależnionym od pomocy. Dużym problemem, oprócz słabości gospodarczej i „wrodzonej” dysfunkcji państwa czy sporów „partii etnicznych”, był także ostatnio długotrwały kryzys polityczny po wyborach parlamentarnych z października 2010 r., który udało się zażegnać dopiero na początku 2012 r.

Nr 96 / 2012
03'11'12

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Autor:
Dariusz Wybranowski

Redakcja:
Marta Götz
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski

Serbowie bośniaccy od samego początku istnienia Bośni i Hercegowiny w granicach po układzie z Dayton (1995), mimo uzyskania statusu „narodu konstytucyjnego” (oprócz Boszniaków i Chorwatów) i znacznego zakresu autonomii, nie czują się „obywatelami Bośni i Hercegowiny”, a jedynie Republiki Serbskiej, ani tym bardziej nie dążą do stania się członkami jednolitego „narodu bośniackiego” (tzw. Bosanacami) wraz z Boszniakami i Chorwatami.

Milorad Dodik (ur. 1959), który początkowo był postrzegany jako polityk „prozachodni” (w latach 1997-2001 i ponownie w 2006 r. premier, od listopada 2010 r. prezydent), szybko znalazł się w konflikcie z Wysokimi Przedstawicielami Unii Europejskiej, a szczególnie z Valentinem Inzko (2009-2011), dążącymi do likwidacji Republiki Serbskiej. Mimo różnych machinacji finansowych i mniej lub bardziej uzasadnionych podejrzeń o korupcję jest on bardzo popularnym i lubianym przez Serbów politykiem, a zdobyta pozycja, mocne zaplecze partyjne i widoczne poparcie Rosji w istotny sposób krępowały i nadal krępują ręce politykom unijnym czy amerykańskim dążącym do jego odwołania. Jednym z głównych argumentów Dodika, będącym jednocześnie politycznym argumentem lub raczej straszakiem, jest zapowiadane od lat „referendum”, które ma przynieść odpowiedź na pytanie o dalszy byt Serbów bośniackich w BiH, a którego pozytywny dla nich wynik byłby jednym z filarów legitymizacji secesji RS.

Zachód, a zwłaszcza Amerykanie zdają sobie sprawę ze „zużycia się” czy dewaluacji postanowień z Dayton, a nawet konieczności „dedaytonizacji” i uchwalenia nowej konstytucji. Te zamierzenia jednak są hamowane przez niektórych polityków bośniackich, w tym Serbów i tamtejsze „grupy interesów”.

O ile jednym z kluczowych etapów traktowanej jako „priorytet” drogi BiH do Unii Europejskiej, a wymaganym przez Brukselę, jest stopniowa centralizacja kraju i jego instytucji oraz systematyczne likwidowanie bardzo licznych wad funkcjonowania najbardziej skomplikowanego i kosztownego systemu politycznego na świecie, o tyle prezydent Dodik, jego partia SNSD i większość Serbów nie jest zainteresowana wkomponowaniem Republiki Serbskiej i jej odrębności w przyszłe jednolite państwo rządzone przez Sarajewo. Uważają je za „byt kompletnie sztuczny” i podtrzymywany przy życiu dzięki obecności Wysokiego Przedstawiciela UE oraz jego Biura w Sarajewie przez USA i szeroko rozumiany Zachód. Docelowo bowiem strategicznym celem politycznym Serbów bośniackich jest połączenie się obszarów pozostających pod zwierzchnictwem rządu z Banja Luki z „macierzą”, tj. Republiką Serbii.



Deklarowane mniej lub bardziej otwarcie przez Dodika i jego rząd połączenie z Serbią stworzyłoby państwo, którego terytorium w sporej części miałyby sztuczne granice. Jednak ewentualne wyjście Republiki Serbskiej, skupiającej 49% powierzchni kraju, ograniczyłoby władzę rządu w Sarajewie wyłącznie do obszaru Federacji BiH (51%). Czy jednak Chorwaci stanowiący około 17% ludności dalej chcieliby pozostawać razem z Boszniakami w granicach Federacji? Tu problem jest bardziej skomplikowany, bo od kilkunastu lat postulatem politycznym części chorwackich elit politycznych jest tzw. „trzeci entitet”, który zasadniczo pokrywałby się z obszarem istniejącej do 1994 r. Republiki Hercegowiny i stawiłby Chorwatów na pozycji równorzędnej ze wspomnianymi Boszniakami pod względem polityczno-terytorialnym. Czy zatem ich ambicje i zamiary nie poszłyby w kierunku pełnej integracji z Republiką Chorwacji, która stałaby się tym bardziej atrakcyjna politycznie i ekonomicznie jako pełnoprawny członek Unii Europejskiej (od lipca 2013 r.).

Taka droga byłaby bardzo prawdopodobna, bo przewaga Chorwatów i Zagrzebia nad Serbami to przede wszystkim ich znacznie lepszy wizerunek w świecie, większa zasobność gospodarcza i niewątpliwa atrakcyjność turystyczna. Tego wszystkiego nie posiada Serbia, której droga do UE jest dziś w perspektywie o wiele dłuższa i tak naprawdę z uwagi na zaistniały od kilku lat bardzo głęboki kryzys wewnętrzny Unii dość niepewna. Jest bardzo możliwe, że po przyjęciu Chorwacji UE i Bruksela na długie lata wstrzyma proces „rozszerzenia UE”. Poza tym image Serbii i Serbów w powszechnym odczuciu opinii Zachodu jest również o wiele gorszy niż chorwacki, gdyż od lat ciąży na Serbach odium masakry w Srebrenicy, wykreowany częściowo medialny i kinowy obraz „rzeźników Bałkanów” i „zbrodniarzy wojennych” czy wciąż żywy, choć nie do końca prawdziwy wizerunek „ciemnizyeli Albańczyków” z Kosowa. Do tego dodać przede wszystkim należy słabość gospodarczą kraju i wciąż dotkliwe następstwa zniszczeń podczas wojny z NATO w 1999 r. Zatem nawet dla Serbów z Republiki Serbskiej ich „macierz” i Belgrad mają wymiar przede wszystkim emocjonalny, w jakimś stopniu historyczny. Inkorporacja nie jest ani atrakcyjna, ani realna.

Przyszły status obszaru Republiki Serbskiej czy wzajemnego związku może stać się i dla polityków z Belgradu, i dla tych z Banja Luki prawdziwym wyzwaniem i początkiem trudności. Nie wiadomo dziś bowiem, czy secesja Republiki Serbskiej odbyłaby się na zasadzie niemal natychmiastowego połączenia politycznego z Serbią, czy też na zasadzie konfederacji obu państw. Dwuczłonowość tej powiększonej terytorialnie i ludnościowo Serbii byłaby oczywiście znacznie lepsza dla Milorada Dodika i elit politycznych Republiki Serbskiej. W Bośni i Hercegowinie on sam i jego



zaplecze polityczne jest bardzo istotnym czynnikiem życia politycznego i odgrywa kluczową rolę. Czy takie samo znaczenie zdołałby utrzymać w nowym związku z Belgradem, pozostaje dziś pytaniem otwartymi. Czy po ewentualnej „zjednoczeniowej” euforii nie ujawniłyby się z całą mocą ambicje prezydenta Dodika (i jego otoczenia), który chciałby nadal zachować wobec polityków z Belgradu i aktualnego prezydenta Tomislava Nikolicia bardzo ważną pozycję? Czy mieszkańcy Republiki Serbskiej nie znaleźliby się po jakimś czasie w sytuacji zachodniobałkańskich „Ossich”, którzy czują się gorsi od swych ziomków i czy integracja, a nawet nazwijmy to przyszła „reintegracja” ziem serbskich przebiegłaby bezkonfliktowo?

Są to pytania, na które jest dziś bardzo trudno odpowiedzieć. Paradoksalnie, kwestia ewentualnej czy przyszłej integracji Serbii z Republiką Serbską może mieć niektóre analogie z integracją ziem II Rzeczypospolitej, która przecież powstała z bardzo różnych pod względem politycznym, prawnym czy gospodarczym obszarów pozostających dotąd pod zwierzchnictwem trzech różnych zaborów. Ten proces w zasadzie się wtedy udał, bo mimo istniejących różnic czynnikiem łączącym było wspólne pochodzenie, język, historia, tradycja istnienia potężnego i jednego państwa.

Wnioski:

- Mimo zapowiedzi prezydenta Dodika o możliwości secesji Republiki Serbskiej nie wydaje się, by zamiar ten został przez niego i jego polityczne zaplecze szybko zrealizowany. Wciąż bowiem, mimo pojawiających się w mediach światowych dramatycznych w swym tonie artykułów i wypowiedzi o BiH jako „kompletnie nieudanym projekcie politycznym”, „państwie upadłym”, „widmie rozpadu”, „końcu Bośni”, państwo to w dotychczasowym kształcie nadal istnieje. A w 2012 r. obchodziło 20. rocznicę swego powstania. Poza tym udało się zakończyć trwający od października 2011 r. kryzys powyborczy i rekordowo długo trwający okres bez istnienia władz wykonawczych, tj. zwłaszcza Prezydium.

- Niewątpliwie czynnikiem, który może przyspieszyć wyjście Republiki Serbskiej ze struktur BiH, są nie tyle ambicje Dodika, co przede wszystkim mało stabilna sytuacja na świecie, możliwa zmiana kierunków wektorów polityki USA jako mocarstwa (Bliski Wschód, a zwłaszcza coraz trudniejsze sprawy Syrii i Iranu, konkurencja Chin i Indii), stopniowe osłabienie zainteresowania sprawami Europy i co za tym idzie chęci dalszej obrony „ładu podaytońskiego” na Bałkanach. Kluczowa też może być decyzja Brukseli o ograniczeniu dalszej pomocy dla Bośni z uwagi na sytuację w strefie euro, dotkliwy kryzys, pogłębiające się bezrobocie, problemy Grecji, Hiszpanii, Portugalii, Włoch itp.



- Precedens powodzenia jednostronnej deklaracji niepodległości Kosowa z lutego 2008 r. i walka dyplomatyczna o jego międzynarodowe uznanie mogą być wzorem dla Serbów bośniackich, lecz poparcie dla nich ze strony Rosji i innych państw nie ma takiego istotnego znaczenia jak poparcie USA i większości państw UE, a także coraz większej liczby krajów świata dla Albańczyków. Jeśli nawet secesja Republiki Serbskiej stanie się faktem, to istnieje pytanie o jej uznanie prawne i obawa, czy nie będzie ona bytem quasi-politycznym analogicznie jak Naddniestrze, Abchazja czy Osetia Południowa.

- Jednym z kluczowych problemów może też być sygnalizowany wyżej charakter politycznego związku M. Dodika i Republiki Serbskiej z T. Nikolicem i Serbią, tj. inkorporacja, konfederacja, a może status „terytorium wydzielonego” bądź przez jakiś czas o charakterze „specjalnym”. Zasadniczym pytaniem, na które trudno dziś odpowiedzieć, jest to, w jakim stopniu polityczne ambicje Dodika i skupionych wokół niego prominentnych polityków, chęć zachowania przez nich czołowej pozycji na scenie politycznej Republiki Serbskiej znalazłyby odbicie w zaistniałym ścisłym związku z Serbią.

- Tylko bardzo istotna zmiana międzynarodowej sytuacji i politycznej koniunktury mogłaby przesądzić o wyjściu Serbów ze struktur państwa bośniackiego. Obecnie Milorad Dodik i politycy z Banja Luki nie dysponują takim potencjałem (zwłaszcza zbrojnym), który pozwoliłby na szybką realizację ich planów i zapowiedzi. Natomiast faktyczna, choć dziś nieco irracjonalna secesja, o ile nie spotkałaby się ze zdecydowanym sprzeciwem i działaniem Zachodu, mogłaby stać się początkiem końca BiH, tj. odejściem Chorwatów i znacznie lepszym dla nich związkiem z Republiką Chorwacji, to zaś implikowałoby powstanie niewielkiej „Republiki Bośni” na terytorium kontrolowanym przez muzułmańskich Bośniaków.

Dariusz Wybranowski - historyk, pracownik naukowy Instytutu Politologii i Europeistyki Uniwersytetu Szczecińskiego, członek Komisji Bałkanistyki PAN Oddział w Poznaniu.

Publikacja dofinansowana przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Stowarzyszenie Instytut Zachodni.

